

# UMRZEĆ Z TĘSKNOTY - RECENZJA

Bo *Umrzeć z tęsknoty* to raczej recital, koncert, który mógłby się znaleźć w programie jakiegoś festiwalu piosenki aktorskiej. Może nawet jako koncert finałowy, gdyż poziom wokalny i interpretacje prezentowanych utworów są na ogół na wysokim poziomie. Ale przedstawieniu brakuje jakiejś nici przewodniej, teatralnego opracowania, pomysłu na całość. To zestaw 23 piosenek, które w różny sposób wiążą się z kulturą żydowską. Ponury tytuł nie oddaje charakteru wielu śpiewanych podczas wieczoru utworów - chyba lepszy byłby tytuł któregoś ze szlagierów: *Wędrowni sztukmistrzowie*, *Grajmy Panu* czy *Śpiewaj Yidl mitn fidl*. Umrzeć z tęsknoty? - tego nie robi się nawet kotu rabina...

Przez piosenki żydowskie rozumie się tu zarówno utwory napisane do tradycyjnych melodii żydowskich, jak i znane pieśni inspirowane literaturą bądź historią tego narodu. Żydami mogą być bohaterowie piosenki albo jej kompozytorzy, autorzy słów. W przypadku *Publiczek* (wspaniale zaśpiewanych przez Emilię Kudrę) uzasadnieniem włączenia utworu do programu jest chyba tylko pochodzenie autora polskojęzycznej wersji tekstu (Aleksandra Własta) i pewna popularność wersji jidysz. Większość tych utworów dobrze znamy - aż 7 to tradycyjne melodie, które kilka lat temu nagrała Justyna Steczkowska, trzy to znaki firmowe duetu Osiecka-Konieczny, znane z Piwnicy pod Baranami. Znacze? To posłuchajcie w nowych interpretacjach.

Młodzi aktorzy bardzo dobrze śpiewają - pełnymi głosami, z dobrą artykulacją, podkreślając środkami aktorskimi obecne w tekście sensory. Kłopoty sprawia im ogranie wchodzenia na scenę i schodzenia z niej, czasami sprawia to wrażenie improwizacji. W ogóle ruch sceniczny jest słabą stroną przedstawienia. Wydaje się, że przynajmniej część aktorów chciałaby podczas instrumentalnych przerywników zatańczyć (na premierze dopiero przy bisach trochę się ośmielili), ale koncepcja spektaklu pozwala jedynie na jakieś nieśmiałe podnoszenie rąk. Może za mało jest szalonych klezmerskich solówek, a może kontrast z zatrzymanymi w kadrze "żywymi obrazami" tworzącymi scenografię byłby zbyt duży. Z kolei publiczność marzyła tylko o możliwości rytmicznego klaskania, co również spełniło się podczas bisów. Heroicznie stojący bez ruchu statyści przy czwartym bisie nie mogli już opanować drżenia.

Najlepiej wypadają piosenki, w których wykonawcy dostali jasne zadania aktorskie. Przede wszystkim trzeba tu wymienić *Śmiercie* do tekstu Bolesława Leśmiana (muzyka Teresa Stokowska-Gajda), zaśpiewane przez wampirycznie ucharakteryzowane trio **Iwona Drózd-Rybińska, Hubert Jarczak i Marek Nędza**. Z otchłani pamięci powraca znakomity *Leśmianowy cmentarz* - spektakl Dariusza Wiktorowicza sprzed 20 lat, do którego muzykę opracowywała właśnie Teresa Stokowska-Gajda. Każde z wymienionej trójki aktorów zaproponowało też wspaniałą piosenkę śpiewaną solo. Iwona jako oszalała z miłości kochanka jest drapieżna, a jednocześnie prawdziwa - wierzymy, że *krwew jej w żyłach płonie*. Hubert Jarczak w piosence *Wędrowni sztukmistrzowie* udowodnił, że świat należy do *stroicieli min i harf* - głosem i mimiką stworzył czterominutowy teatr jednego aktora. Wreszcie Marek Nędza w utworze Genesis przetłumaczył tekst o stwarzaniu świata na ruch - w pierwszym dniu leżał na scenie, w kolejnych powoli się podnosił. Szkoda, że pointa o chwale Pana tańcem i śpiewem nie została w pełni wprowadzona w czyn.

Warto też pochwalić **Agnieszkę Skrzypczak**, która schrypniętym, rockowym głosem wznosiła okrzyk *Graj klezmerska kapelo*. By efekt był jeszcze bardziej niezwykły, ubrana była w długą czarną suknię z odkrytymi ramionami. Kostiumy Katarzyny Zbłowskiej to w ogóle mocna strona przedstawienia. Kobiety są w nich piękne, mężczyźni prezentują się jak lekko ekstrawagancy,

przystojni ułani z jakiegoś Pułku Jazdy Starozakonnej. Żadnej żydowskiej cepeliady - na szczęście.

Słuchając z przyjemnością *najpiękniejszych piosenek żydowskich* ze zdziwieniem odkryłem, że są to nuty dobrze znajome, w lekko zmienionej formie znane z polskich przyśpiewek. A przy tym niesłychanie radosne, optymistyczne (tak naturalnie radosny był w swoich interpretacjach zwłaszcza **Karol Puciaty**). *Tak, no tak, no tak. To olśniewający życia znak!*